

Kieniewicz, Stefan

"Nakanunie otmieny barszcziny w Galicji : (iz istorii idiejno-politiczeskoj bor'by w polskom obszczestwie w 30-40 godach XX stoletija)", I. S. Miller, "Akademia Nauk SSSR : Uczyenje zapiski Instituta Sławianowiedeniija", T. I, 1949, s. 119-240 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 42, 455-463

1951

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Miller I. S.: Nakanunie otmien'ny barszcziny w Galicji (Iz istorii idiejno-politicheskoj bor'by w polskom obszczestwie w 30—40 godach XX stoletija). Akademia Nauk SSSR. Uczyenyje zapiski Instituta Sławianowiedeniya. Tom I, 1949, od s. 119 do s. 240.

Dosyć pokaźna rozprawa młodego historyka radzieckiego z wielu względów winna zwrócić uwagę polskich specjalistów tego przedmiotu. Nieczęsto zdarza się, by cudzoziemski badacz zadawał sobie trud przestudiowania naszych źródeł celem napisania samodzielnej, monograficznej pracy. Każda taka próba oświecenia naszych dziejów z zewnątrz, w oderwaniu od własnych naszych uprzedzeń i nawyków myślowych, może nas czegoś nauczyć. W danym wypadku idzie o historykamarxistę, a więc o przedstawiciela kierunku, który historiografia nasza obrała sobie za wzór do naśladowania. Praca marksistowska, oparta o polski materiał źródłowy i dotycząca dobrze znanych nam zagadnień, ułatwi nam przyswojenie sobie zarówno metody pracy historiografii radzieckiej, jak i jej ważniejszych osiągnięć. I jeszcze jedno: temat wybrany przez Millera był właśnie w powojennych latach przedmiotem ożywionych badań historyków polskich (m. in. niżej podpisanego). Tym bardziej pouczające będzie porównanie osiągniętych wyników.

Jakkolwiek praca Millera ukazała się z górą w rok po wydawnictwach polskich związanych ze stuleciem Wiosny Ludów, przecież powstała niezależnie od nich. Z tym nowym dorobkiem polskim Autor zapoznał się (ob. s. 121) już w czasie druku swej pracy i nie mógł go wykorzystać w sposób konstrukcyjny. Pośrednio tylko zajął wobec niego stanowisko wprowadzając do przypisów i do samego tekstu garść polemicznych uwag. W zasadzie praca Millera opiera się na przedwojennej literaturze polskiej, ukraińskiej i niemieckiej, wyczerpanej dosyć sumiennie. Sam Autor przyznaje się (s. 121), że nie mógł dotrzeć do opracowań Janika, Leśniewskiego i Łuczakówny; mogliśmy do tej listy nie uwzględnionych prac dorzucić jeszcze Ostaszewskiego—Barańskiego (Wacław Zaleski), Krajewskiego, Radzikowskiego, Rozdolskiego, a z Austriaków — Schlittera. Z tych pominiętych pozycji najsilniej zaważyło nieuwzględnienie Janika i Rozdolskiego. Znajomość tych dwu pisarzy może skłoniłaby Autora do złagodzenia bardzo ostrego sądu, jaki wydaje o przedwojennej polskiej historiografii. Trzeba jednak zaraz stwierdzić, że nie poprzestając na literaturze Autor przedsięwziął samodzielne poszukiwania źródłowe, wcale obszerne jak na badacza pracującego z dala od polskich bibliotek. Niewiele stosunkowo korzystał z polskich pamiętników, przestudiował natomiast dużo publicystyki galicyjskiej z 1848 roku. Rzecz tym godniejsza uwagi, że polscy badacze przygotowujący w pośpiechu swe prace na jubileuszowy termin 48 roku tego właśnie materiału nie zdążyli już wykorzystać¹⁾. Na tym ważnym odcinku historiografia radziecka umiała nas wyprzedzić i wyręczyć.

Rzecz zrozumiała, że Autor pracując poza Polską nie mógł dążyć do wyczerpania nawet źródeł drukowanych, do archiwaliów zaś w ogóle nie sięgał. Dlatego zaraz na wstępie (s. 119) zrezygnował z zamiaru rozpatrzenia sprawy włościańskiej „w jej pełnym i samodzielnym znaczeniu“, postanawiając w zamian określić „jej miejsce i rolę w rozwoju polskiej myśli publicznej (obszczestwiennej) tego czasu“. Zupełnie godzimy się z dalszymi wywodami Autora, że zagadnienie tak postawione należy do najważniejszych w dobie międzypowstaniowej i że Galicję w tym czasie można uważać za punkt węzłowy wszystkich ziem polskich. Dalej zastrzeżę

¹⁾ Dopiero teraz zaczynają się ukazywać w streszczeniach ciekawe wyniki badań J. J. Garbaczowskiej nad prasą krakowską 1848 r., por. *Sprawa o z d a n i a P A U* styczeń i maj 1949 oraz luty 1950.

Autor, że w swoim studium pomija problem ukraiński i dlatego zwraca główną uwagę na Galicję zachodnią i Kraków.

Praca dzieli się na 5 dobrze wyodrębnionych rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcono stosunkom agrarnym w Galicji w pierwszej połowie XIX wieku. Główne miejsce zajęła tu oczywiście analiza reform józefińskich. Autor bardzo słusznie odrzuca zarówno szlachecką tezę, jakoby głównym celem tych reform była walka z polskością, jak i przeciwny pogląd niemieckich liberałów, którzy chcieli pasować Józefa II na dobroczyńcę chłopów. Józefinizm uchylał, to prawda, najbardziej krzyżące nadużycia systemu feudalnego, ale czynił to celem wzmocnienia absolutyzmu, a więc systemu pozornie „nadklasowego“, w rzeczywistości zaś utwierdzającego klasową przewagę ziemiaństwa. Przesadza natomiast Autor twierdząc, że „nie znajdujemy w tych reformach jakichkolwiek elementów nowych kapitalistycznych stosunków, chociaż z pewnością reformy odegrały określoną rolę w ułatwieniu rozwoju tych stosunków“ (s. 125). Zdaje nam się, że zarządzona już w r. 1788 (choć później odwołana) powszechna zamiana pańszczyzny na czynsze była zupełnie świadomym krokiem na drodze ku stosunkom kapitalistycznym. Podobnie, gdy idzie o moment (nie uwzględniony przez Autora), że całe józefińskie ustawodawstwo w jaskrawy sposób faworyzowało zamożniejszą warstwę chłopów kosztem małorolnych i bezrolnych (maksimum 3 dni pańszczyzny, zakaz dzielenia gospodarstw). Przesadą jest też twierdzenie, że „tylko skrajna rozpacz mogła pobudzić chłopów do decyzji podania skargi na dziedzica“. (s. 126). Wiemy, że cyrkuly były zawałone tymi skargami i że procesowała się z dworem niemal każda wieś. To zresztą nie zmienia faktu, że te skargi przeważnie pozostawały bez echa i nie ratowały chłopów w jego naprawdę rozpaczliwym położeniu.

Autor oparł swą analizę austriackiego ustawodawstwa agrarnego nie na oryginalnych tekstach prawnych, ale na opracowaniach przedmiotu, nie zawsze ścisłych. Gdzie niegdzie wynikły stąd niedokładności. Należy do nich pomieszanie pojęć gruntów tabularnych oraz dominikalnych (s. 127). Do gruntów tabularnych przed rokiem 1848 należała w Galicji całość posiadłości zamożnej i drobnej szlachty łącznie z dobrami państwowymi, z wyłączeniem natomiast gruntów miejskich oraz parafialnych. Obszar dóbr tabularnych dzielił się na grunta dominikalne, tj. przynależne do folwarku, oraz rustykalne, samodzielnie uprawiane przez chłopów. Po uwłaszczeniu grunta rustykalne zostały wyłączone z tabuli i odtąd dopiero pojęcia „dominikalny“ i „tabularny“ stały się jednoznaczne.

Za najbardziej pouczającą w tym rozdziale można uważać próbę określenia stosunkowo dochodu pana i poddanego w systemie pańszczyźnianym (s. 129—131). Zawiera ona udane rozwinięcie tez wysuniętych przez prof. Kulę na Zjeździe Historyków we Wrocławiu. Zdaje się nam, że trudne to zagadnienie komplikuje jeszcze pewien czynnik nie uwzględniony przez Autora: mianowicie fakt, że zamożniejszy chłop niemal z reguły odrabiał pańszczyznę ciągłą przy pomocy najemnika. Poza tym jednak uwagi Autora na ten temat są bardzo trafne i oddadzą z pewnością usługi historykom polskim mozolącym się nad tym przedmiotem.

Bardziej sporny wydaje mi się natomiast problem rugów włościańskich, o których mówi Autor na s. 133. Wiemy, że zjawisko to w Galicji miało miejsce (szczególnie jaskrawe formy przybrało w okręgu Tarnopolskim w latach 1809—1815). Jednak nie sposób przyrównywać go do równoczesnych masowych rugów w Kongresówce. O różnicy nasilenia decydowały nie tylko przeszkody prawne; w większej jeszcze mierze wpływała na to zacofanie gospodarce dzielnicy. Szlachta nie dążyła tu jeszcze do forsownego rozszerzenia uprawy folwarcznej. Dowodem tego jest osa-

dzenie nowych chłopów (czynszowników lub pańszczyźnianych) na gruntach dominikalnych, fakt poświadczony przez tyle źródeł właśnie dla lat trzydziestych i czterdziestych. Rzecz inna, że w interesie dziedzica leżało zacieranie różnicy między ziemią dominikalną a rustykalną, bo to wzmacniało jego władzę nad poddanym. Również wspólnoty gminne łatwo padały ofiarą pożądlivosti dworu. Ogółem jednak w latach 1759—1847 według danych urzędowych²⁾ powierzchnia gruntów rustykalnych zmniejszyła się tylko o 5,6 proc. Jeśli w tym czasie skurczył się niewątpliwie przeciętny obszar gospodarstwa chłopskiego, to za główną tego przyczynę uznać trzeba podziały — w większości nielegalne — i dlatego wymykające się spod statystyki. Na poparcie swej tezy o ekspropriacji chłopów przytacza Autor liczne skargi chłopskie składane w latach 1848—1849 na ręce ukraińskiej Hołownej Rady we Lwowie. Materiał ten opracował docent Uniw. Lwowskiego, E. A. Terlecki. Bardzo będziemy radzi, gdy praca doc. Terleckiego ukaże się w druku; zaobserwowana przez niego masowość skarg chłopskich świadczy niewątpliwie o wzroście bojowej, antyszlacheckiej postawy wsi ukraińskiej, sama przez się nie dowodzi jednak, by wszystkie grunta, o które upominali się chłopci, zostały im rzeczywiście wydarte wbrew ustawodawstwu józefińskiemu. Całe to zagadnienie rugów wymaga jeszcze wielu badań; tutaj nie sposób opierać się na pracach typu rozprawy Zubyka czy też (nieznanej Autorowi) Stysia, operujących materiałem ledwie kilku wsi. Należałoby rozpracować niezwykle bogate zasoby Archiwum Lwowskiego; jest to wdzięczne zadanie dla historyków ukraińskich, które przyniosłoby też ogromną korzyść naszej historiografii.

Pozostaje jeszcze ostatnia sprawa związana ze stanem gospodarczym Galicji. Autor twierdzi (polemizując z niżej podpisanym), że wprawdzie niewiele wiemy o rozwoju manufaktury w Galicji w pierwszej połowie XIX w., jednakże, jego zdaniem, „była ona na tyle rozpowszechniona, że musiała wywrzeć — i rzeczywiście wywarła — niemały wpływ na proces formowania liberalno-burżuazyjnej i burżuazyjno-demokratycznej ideologii określonych warstw społeczństwa polskiego“ (s. 135). Osobiście wolałbym naprzód odnaleźć fakt gospodarczy w terenie, a potem dopiero szukać jego konsekwencji ideologicznych. Nie kwestionuję, że dalsze badania mogą wykazać szerszy zasięg manufaktury w Galicji, niż się to zwykło przyjmować. Dziś jednak mówić możemy w Galicji: z jednej strony o niezbyt licznych fabryczkach ziemiańskich (prymitywne huty żelazne i szklane, papiernie, cukrownie, browary), z drugiej zaś — o naprawdę dość rozległym przemyśle domowym (tkactwo, garncarstwo), częściowo samodzielnym, częściowo zorganizowanym na zasadzie chałupnictwa. Otóż niełatwo będzie ustalić jakiś związek między finansującym to chałupnictwo kapitałem lichwiarsko-handlowym a środowiskiem galicyjskich liberałów czy demokratów. Słabość tego środowiska inteligencjo-urzędniczego wynika właśnie z jego niesamodzielnosci gospodarczej i z płynącego stąd uzależnienia od ziemiaństwa.

Ale tu przechodzimy już do II rozdziału pracy, poświęconego polskiemu obywateli demokratycznemu i jego programom włościańskim. Mamy tu bardzo subtelna, nową i na ogół trafna analizę postawy Tow. Demokratycznego Polskiego wobec problemu uwłaszczenia. Brak mi miejsca na streszczenie tego wywodu; konkluzja Autora brzmi, że niedomówienia Manifestu z Poitiers w sprawie obdzienienia ziemią ludności bezrolnej były w pełni świadome, przywódctwa, chodziło bowiem o nie zrażanie szlachty. Autor opiera się głównie na pismach Heltmana; jedynym zastrzeżeniem, które bym tu wysunął, jest uwaga, że Autor nie traktuje wypowiedzi tych

²⁾ Rozdolski: Wspólnota gminna w Galicji, 1936, s. 39.

ewolucyjnie. W postawie ideologicznej i w taktyce Centralizacji zachodzi bowiem istotna zmiana około 1840 r., odkąd zaczyna się robotą w kraju. Emisariusze idąc po linii najmniejszego oporu ulegają perswazjom spiskującej szlachty i w obawie przed dekonspiracją unikają propagandy masowej. Autorytet ich wzmacnia z kolei prawie skrzydło Centralizacji, dla którego uwłaszczenie było od początku tylko środkiem wiodącym do celu. Autor mówi o błędnym kole, w które zabrnęła robotą TDP: „z jednej strony współdziałanie szlachty z chłopami uznano za niezbędne — z drugiej było ono niemożliwe“ (s.155). Nieco dalej Autor określa tę antynomię jako „wymyśloną, w rzeczywistości nieistniejącą“. Rozumie przez to, że emisariusze mogli byli przecież odrzucić współpracę ze szlachtą i zwrócić się bezpośrednio do chłopów. Otóż sprawa nie była tak prosta. Każda próba takiej akcji (z konieczności antyszlacheckiej) pociągała za sobą natychmiast zwrot szlachty ku władzom zaborczym, a dalej denuncjacje i wsypy. Taki był (w rozmaitych wariantach) los galicyjskiej Konfederacji, poznańskich Plebejuszy, usiłowań Dembowskiego i Goslara, Na to, by zabezpieczyć się przed taką zdradą, musieliby emisariusze oderwać się nie tylko od ziemiaństwa, ale także od pośredniej warstwy inteligentów i oficyalistów, z którą sami byli ściśle związani. Na to nie było ich stać — i to naprawdę stanowiło dla nich błędne koło.

Zresztą w rozdziale tym wskazać mogę tylko na drugorzędne usterki. Należy do nich pominięcie osoby i poglądów Kamińskiego (oprócz ubocznej wzmianki na s. 175); jego pisma wywarły przecież ogromny wpływ także na spiskującą Galicję. Wniosek Szanieckiego z 1831 r. w sprawie zniesienia pańszczyzny był w świetle badań Melocha wyrazem tendencji pioniera przemysłu, który poprzez rozwarstwienie wsi dążył do rozszerzenia rynku wewnętrznego i do ściągnięcia ku miastom nadmiaru ludności bezrolnej. Nowa Polska, z którą polemizował Worcell w rozprawie O własności, nie była, jak twierdzi Autor (s. 158), organem TDP, a więc i dalszy wywód pozabawiony jest podstaw. Trzech galicyjskich spisków z 1837 roku: Konfederacji, Młodej Sarmacji i Synów Ojczyzny — nie można, jak czyni Autor (s. 163), oceniać na równi jako dzieła „radykalno-demokratycznych żywiołów“. Zasługuje na takie określenie niewątpliwie Konfederacja. Natomiast Młoda Sarmacja była wprost przeciwnie kontrrewolucyjną próbą sparaliżowania robót powstańczych, próbą podjętą w chwili gdy przewodnictwo Stow. Ludu Polskiego wraz ze Smolką wycofało się zupełnie ze spisku. Wreszcie Synowie Ojczyzny byli dawniejszą organizacją filialną Stow. Ludu Polskiego, mechanicznie przejętą przez Sarmatów.

Następny rozdział III zajmuje się „ziemiańskimi planami reformy włościańskiej w Galicji w latach 1842—1845“. Zawarty w tym rozdziale wywód zdaje mi się trafny; z Autorem różniłbym się w szczegółach, których tu nie rozwijam, gdyż pisałem już na ten temat w (znanym zresztą Autorowi) artykule drukowanym w Sobótce (1948). Wspomnę tylko o jednym drobiazgu: Autor nie wierzy (s. 186) we wpływ Hotelu Lambert na prace Sejmu Stanowego. Otóż, jak wynika z korespondencji w Bibl. Czartoryskich, sugestie z Paryża pod adresem Sapiehy napływały w sposób ciągły, chociaż — przyznać to trzeba — wielkiego skutku nie odnosiły.

Więcej zastrzeżeń nasuwa rozdział IV, dotyczący roku 1846. Autor potraktował go raczej zwięźle, a w szczególności prześliznął się nad zagadnieniem centralnym, a mianowicie nad ruchem chłopskim. Trudno o to winić Autora, skoro i w Polsce nie ukazało się po dziś dzień wszechstronne opracowanie tego tematu. Nie znając pracy Janika nie mógł też Autor niczego powiedzieć (oprócz paru luźnych uwag na s. 197) na temat najciekawszej, końcowej fazy ruchu chłopskiego, tj. oporu

przeciw przywróceniu pańszczyzny. Dlatego i określenie wzajemnego stosunku między ruchem chłopskim a akcją demokratów nie wypadło zupełnie właściwie.

Autor całkiem słusznie zaczyna od odrzucenia starej, ziemiańskiej tezy, jakoby jedyną, czy też główną przyczyną ruchu chłopskiego była agitacja demokratów, względnie prowokacja austriacka. Przeciwstawia temu pogładowi nową tezę, że „perspektywa chłopskiego powstania w zachodniej Galicji... dla kół demokratycznych Galicji i emigracji stała się punktem wyjścia realizacji narodowej, burżuazyjno-demokratycznej rewolucji“ (s. 184). Zastrzega się wprawdzie zaraz, że „sam wybuch powstania chłopskiego okazał się z kolei związany z powstańczą działalnością demokratów“ (s.185); dalej jednak (s. 191) pisze, że wystąpienia zbrojne demokratów „zbiegły się z początkiem chłopskiego powstania“, jakby wchodziła tu w grę zbieżność przypadkowa. W zasadzie, zdaniem Autora, ruch chłopski był główną przyczyną, z której wyłoniły się agitacja demokratyczna i nieudana reforma sejmowa i nieudane powstanie. Można wyrozumieć takie krańcowe ujęcie, jako reakcję przeciw jednostronnościom szlacheckiej historiografii, ignorującej dotychczas odrębność ruchu chłopskiego. Wszelako reakcja ta idzie zbyt daleko. Geneza powstania i geneza ruchu chłopskiego to dwie sprawy najściślej współzależne; kto kładzie nacisk na zależność powstańców od sytuacji wsi, a bagatelizuje zależność odwrotną, ten upraszcza nadmiernie rzeczywistość o wiele bardziej złożoną. Oto, jak rysuje mi się ta sprawa w świetle korespondencji władz austriackich oraz nie opracowywanych dotychczas archiwaliów polskich.

Przesłanki do powstania chłopskiego przeciw szlachcie istniały w Polsce od wieków, były nieuniknionym następstwem poddańczego ucisku. System józeffiński zaostriżył postawę klasową chłopów galicyjskich otwierając przed nimi pozorne możliwości obrony przed dziedzicami. Wiara w opiekę cesarską dodawała chłopom pewności siebie, mimo że w praktyce wszelka interwencja cyrkulu okazywała się bezskuteczną. Dalszym czynnikiem podniecającym chłopów do oporu była postępująca pauperyzacja wsi związana z przyrostem ludności oraz zastojem gospodarczym. Sam fakt gospodarczego przeżywania się pańszczyzny czynił ją podwójnie nieznośną i uciążliwą. Wreszcie wchodziło w grę niewątpliwe, choć niedostatecznie jeszcze zbadane źródłowo, samowolne podwyższanie ciężarów poddańczych przez dwory w pierwszej połowie XIX wieku. Mimo to wszystko, o ile można sądzić w dzisiejszym stanie badań, od czasu ostatniej fali rozruchów chłopskich w 1831 r. aż do końca 1844 r. na wsi galicyjskiej panował względny spokój. Trudno byłoby też udowodnić — nawet biorąc pod uwagę klęski elementarne lat 1844—1845 — że powstanie chłopskie musiało wybuchnąć w takich właśnie rozmiarach w roku 1846, a choćby w rok czy dwa później. Oczywiście, przyczyniły się do tego również czynniki zewnętrzne.

Do takich czynników należała propaganda demokratyczna idąca z emigracji, a więc ze środowiska nie związanego z Galicją. Ta propaganda oddziaływała na chłopów czasem bezpośrednio („konfederaci“, Ciągiewicz) częściej pośrednio, poprzez niższych oficjalistów, służbę dworską i ludność miasteczek. Niosła ona mglistą jeszcze zapowiedź niedalekiej, rewolucyjnej zmiany chłopskiej doli. Ta propaganda wpłynęła z kolei na zmianę w postawie władz austriackich, ziemiaństwa oraz niższego kleru wobec chłopów. (Nie przeczę oczywiście, że i samo podniecenie wsi wpływało ze swej strony na postawę wymienionych czynników). Biurokracja austriacka już od roku 1833 uprawiała na wsi demagogię antyszlachecką. Sejm Stanowy rozprawił o zmianie stosunków włościańskich. Książę organizowali bractwa wstrzemięźliwości. Autor nazywa tę ostatnią robotę „bardzo nieszkodliwą“ (s. 136) i słusznie, jeśli zważyć jej w zasadzie apolityczny charakter. Był to jednak

ruch masowy, który w latach 1844—1845 objął 560 tysięcy głów (tj. 52% ogółu chrześcijan) w samej tylko Diecezji Tarnowskiej. Wbrew woli inicjatorów ruch ten musiał przeciwstawić wieś interesom właścicieli oraz dzierżawców propinacji. Mamy skąd inąd poszlaki, że propaganda demokratyczna przenikała i do bractw trzeźwości, o czym świadczy chociażby *Złota księżeczka Ściegiennego*. Wszystkie te czynniki zewnętrznie przyspieszały z pewnością pierwsze ujawnienie się ruchu chłopskiego — mam tu na myśli tzw. „panikę wielkanocną“ wybuchłą w Bocheńskim w marcu 1845 r. Można zresztą związać je bezpośrednio z agitacją zbiegłych z Królestwa „ściegieńszczyków“. Ta „panika“ z kolei zaważyła na dalszych wypadkach: przyspieszyła uchwałę sejmową o zniesieniu pańszczyzny, nasunęła Breinłowi pomysł wykorzystania chłopów przeciw powstańcom, oddziałała wreszcie i na spiszek. Nie w tym sensie zapewne, jak to rozumie Autor, by nadzieja na powstanie wsi skłoniła radykalnych spiskowców do wyznaczenia wybuchu już na rok 1846. Termin powstania stanowił problem ogólnopolski, a galicyjski spiszek, najpóźniej i najsłabiej zorganizowany, najmniej mógł mieć wpływu na tę sprawę. Ale faktem jest, że właśnie prawe, ziemiańskie skrzydło spisku (Wiesiołowski) chciało przyspieszyć powstanie obawiając się, by chłopci nie zaczęli go na własną rękę. Również i Goslar podejmując swą agitację wśród chłopów musiał liczyć się z wrzeniem, jakież ogarniało wieś.

Wzmoczenie przygotowań powstańczych i równoległe z nim agitacja Breinla przyczyniły się do wybuchu drugiej „paniki“ chłopskiej w Tarnowskim w lutym 1846 r. I znowuż nie sposób dociec, czy owa „panika“ (podobna pod niektórymi względami do „wielkiej trwogi“ francuskiej z 1789 r.) musiała zakończyć się powszechnym atakiem na dwory. Wiemy tylko, że w nocy z 18 na 19 lutego chłopci uderzyli na powstańców, przeważnie dopiero wtedy, gdy ci odstępowali od Tarnowa; że pogrom dworów zaczął się dopiero 20 lutego, kiedy postawa Breinla upewniła chłopów o przychylności rządu; że wreszcie ruch rozszerzył się na sąsiednie obwody o tyle tylko, o ile władze austriackie nie chciały lub nie umiały mu się przeciwstawić. Tak więc ruch chłopski miał swoje własne przyczyny; ruch chłopski wpłynął na zachowanie się ziemian, spiskowców, Austriaków. Ale też ruch chłopski nie byłby przybrał wiadomych rozmiarów, gdyby nie wybuch powstania i nie prowokacja austriacka.

Omawiając genezę powstania pominął Autor jeszcze dwa dosyć ciekawe momenty: fakt licznych (począwszy od grudnia r. 1845) denuncjacji ze strony ziemian, przerażonych nadciągającą burzą, oraz fakt, że od aresztowań prewencyjnych wstrzymała Austriaków między innymi chęć upozorowania aneksji Wolnego Miasta Krakowa. Badając historię „odwołania“ wybuchu w Krakowie 18 marca (s. 189) należało uwzględnić relację Rogawskiego ogłoszoną w *Przeglądzie Historycznym* w 1946 r. Wersja o obecności W. Zamoyskiego oraz Bystrzonońskiego w Krakowie w lutym r. 1846 (s. 188) jest fałszywa i polega na mylnej informacji austriackiego wywiadu. Fakt, że chłopci krakowscy wzięli udział w demokratycznym powstaniu (s. 189), sam w sobie nie pozwala jeszcze niczego wnosić o postawie chłopów w Galicji. Chłopci krakowscy w większości nie odrabiali pańszczyzny ani nie byli poddaniymi. Z dawna też mieli do czynienia z propagandą spiskową, a bali się rządów austriackich, niosących z sobą zwyczaj podatków i pobór do wojska. Czy propaganda demokratyczna mogła pozyskać i galicyjskich chłopów dla powstania? Autor powołuje się tu na sukcesy Dembowskiego na Podhalu i w Wieliczce; powołuje się zresztą niesłusznie, bo Dembowski na Podhalu nie działał, a w Wieliczce miał do czynienia nie z chłopstwem, lecz z górnikami. Możliwe za to wskazać na szereg innych momentów, gdy powstańcy-demokraci odnajdywali z chłopami

wspólny język i przeciągali ich chwilowo na swą stronę. Te nieliczne i spóźnione próby nie zahamowały biegu wypadków; nie mniej wskazują one, że związanie tych dwu elementów nie było całkowicie niemożliwe.

Ostatni rozdział zajmuje się wypadkami 1848 r. i doprowadza je do kwietnia, tj. do zniesienia pańszczyzny. Jest to najobszerniej potraktowana i najbardziej wartościowa część pracy, zarówno ze względu na wprowadzony materiał źródłowy, jak i na nową konstrukcję. Obszerne wyciągi z *Dziennika Narodowego*, *Jutrzenki*, *Krakusa* oraz przygodnych broszur określają bardzo plastycznie stosunek poszczególnych obozów do problemu włościańskiego. Konstrukcyjne *novum* — to bardziej precyzyjna charakterystyka tych obozów. Autor widzi ich trzy w Galicji 1848 roku: konserwatywny, narodowo-liberalny oraz burżuazyjno-demokratyczny. Charakterystyka pierwszego z nich nie nastęrcza wątpliwości. Co najwyżej można by spierać się, czy zaliczać doń także Czartoryskiego, który rozumiał konieczność uwłaszczenia przynajmniej od 1833 r. Co prawda, sztab Hotelu Lambert był dużo bardziej konserwatywny od starego księcia i w zagadnieniach dotyczących się Galicji współdziałał w praktyce z prawicą.

Najbardziej wyczerpująco omówił Autor obóz narodowo-liberalny. Powstał on ze zbliżenia pomiędzy prawym skrzydłem dawnej konspiracji lwowskiej (grupa Smolki) a grupą postępowego ziemiaństwa. Obóz ten głosił program mieszczańskich swobód politycznych i opowiadał się za uwłaszczeniem, jednak bez nadwyżnienia przewagi społecznej właścicieli ziemskich. Hasłem tego obozu była solidarność stanów; środkiem taktycznym — akcja darowania pańszczyzny, charakterystycznym znamieniem — niechęć do ustępstw na rzecz Ukraińców. Słowem mowa o obozie skupionym począwszy od kwietnia przy Radzie Narodowej i tradycyjnie zwanym demokratycznym. Autor wytyka niżej podpisanemu (s. 162, 203), że w różnych swoich pracach używał nazwy „demokraci“ dla określenia grupy Smolki. Otóż tej właśnie nazwy używali zarówno członkowie tej grupy, jak i ich polityczni spadkobiercy aż do roku 1918. Nie jedyny to przecież przykład, że nazwa stronnictwa, jego imię własne, nie zgadza się z partyjnym programem, a mimo to jest w powszechnym użyciu. Nie przeczę, że taka nazwa daje powód do nieporozumień; uznaję też zasługę Autora w tym, że zdefiniował postawę tego obozu, jego połowiczność i uległość interesom szlachty. Godzę się też na charakterystykę Smolki jako spiskowca; idąc nawet dalej, widziałbym w nim głównego grabarza konspiracyjnej roboty galicyjskiej lat trzydziestych.

Na marginesie jeszcze słówko polemiki. W skrócie wrocławskiego referatu o Galicji w 1848 r. (*Pamiętnik Zjazdowy* s. 273) wyraziłem się, że „inicjatywę (adresu lwowskiego) dała grupa demokratów Smolki głównie dzięki temu, że przywódcy ziemiaństwa spóźnili się z zajęciem stanowiska“. Oparłem to twierdzenie na Wspomnieniach Sapiehy, na Pamiętniku Zemialkowskiego oraz na Dzienniku Smolki. Autor (s. 203) odpowiada mi na to, że było wprost przeciwnie że to ziemianie narzucili grupie Smolki swój program agrarny. Ależ temu nigdy nie przeczyłem (ob. *Wiosna Ludów* na z. pol. s. 289 i *Przeł. Hist.* t. 38, s. 78). Jedna sprawa nie wyłącza drugiej. Owej nocy, gdy w różnych kołach naradzano się nad podaniem adresu, szlachta nie zdobyła się na postawienie programu uwłaszczenia i dlatego m. in. formalna inicjatywa przeszła do *Dziennika Mód Paryskich*. Szlachcie udało się za to wprowadzić do tekstu uzupełnienia zabezpieczające jej interesy. To był właśnie ów „klasowy kompromis“, o którym pisze Autor na s. 202. Kompromis — to ustępstwo dwustronne; tutaj szlachta w zamian za serwituty i za słynne owo słówko „chcą“ rezygnowała (nie na długo zresztą) z przewodnictwa ruchu. Moment zasługujący na

podkreślenie: po raz pierwszy to w naszych dziejach mieszczaństwo stawalo na czele jawnego ruchu politycznego.

Tyle o obozie „liberalnym“. Więcej wątpliwości nasuwa sprawa trzeciego galicyjskiego obozu, nazwanego „burżuazyjno-demokratycznym“. Był to w rozumieniu Autora obóz dążący do bezwarunkowego uwłaszczenia, do złamania zarówno politycznej, jak i gospodarczej przewagi ziemianstwa na drodze rewolucji. Obóz taki istniał naprawdę w Galicji we wcześniejszej, konspiracyjnej dobie. Autor bardzo słusznie zwraca uwagę (s. 161—162) na zwalczanie się żywiołów „demokratycznych“ i „liberalnych“ w łonie galicyjskich spisków lat trzydziestych. (Tę tezę przyswoił zresztą naszej literaturze Rozdolski jeszcze w r. 1937). Tych demokratów-rewolucjonistów złamał jednak rok 1846. Jedni zginęli, inni się rozproszyli, reszta odwróciła się od chłopów uznawszy w nim narzędzie Metternicha. I dlatego w 1848 r. nie widzimy właściwie tego obozu w Galicji. Goslar obraca się w Wiedniu³), Cięglewicz przesuwają się na prawo, żadna wybitna jednostka nie podejmuje tradycji Dembowskiego. W każdym razie nie czynią tego działacze Centralizacji. Autor sam udowadnia (s. 216, 234), że Heltman trzymał się tego samego programu darowania pańszczyzny, co „liberałowie“. Jeszcze we wrześniu r. 1848 *Dziennik Stanisławaowski* wyrzucał ziemianom że nie zrzekli się dobrowolnie przyznanej im przez rząd indemnizacji. A więc i teraz jeszcze trzymali się wersalczyki potępionej przez Autora (s. 239) zasady apelowania do wspólniałości posiadaczy. Jeśli zatem w praktyce „demokratyci“ galicyjscy 48 roku niczym nie różnili się od „liberałów“, to czy można mówić tu o osobnym obozie?

Naszym zdaniem mówić można co najwyżej o obecności w Galicji żywiołów, z których dałoby się taki obóz zbudować. Zaliczmy tu czeladź rzemieślniczą Krakowa i Lwowa, „młodą emigrację“ napływającą z zaboru rosyjskiego, chłopów podkrakowskich (jak na to wskazuje ich „powstanie chrzanowskie“ z 1849 r.⁴). Od jesieni zaś 1848 r. ciążyło w tym kierunku i lewe skrzydło Rady Narodowej. Wszystkie te elementy zaczynały grupować się pod egidą „centralczyków“, właśnie dlatego budzili ci ostatni taki lęk — zarówno wśród konserwatystów jak i wśród Austriaków. Tylko że centralczycy w 1848 roku jeszcze mniej byli rewolucyjni niż w 1846. Deklamowali o powstaniu ogólnopolskim, ale z góry rezygnowali z jedynej szansy powstania, tj. z poruszenia chłopów. Obóz „emigracyjny“ w Galicji nie zasługuje więc na nazwę „burżuazyjno-demokratycznego“; taki obóz po klęsce 1846 r. nie zdołał się w Galicji odtworzyć.

³ Oto, co pisze J. Horoszkiewicz w swym życiorysie Kacpra Cięglewicza (*Gazeta Narodowa*, nr. 232/1886); „Ludwik Dolański poseł do Rady Państwowej opowiadał mi, jak Goslar wieszał się około 30 posłów państwowych, chłopów i widział, jak z nimi, aby się bratać, chłwał gorzał; jak z nimi chodząc zataczał się po pijanemu po bruku, a przecież ani jednego chłopów posła do głosowania z Polakami nie nakłonił... Dopiero gdy Wiedeńscy barykady zbudowali... znalazł się Goslar w swoim żywiole, bo bronił barykad, a gdy jedną po drugiej zdobywano, dopiero przy ostatniej schwytyany został“. Abstrahując od tendencyjnej złośliwości ziemianina Dolańskiego trzeba zwrócić uwagę na konsekwencję Goslara, który i w tym okresie szukał bezpośredniego kontaktu z galicyjskim chłopem.

⁴ Sporo ciekawych szczegółów do tego mało znanego epizodu dorzucił świeżo wydany III tom *Pamiętnika F. Hechla*: Kraków i ziemia krakowska w okresie Wiosny Ludów (1950).

Ostatni punkt sporny związany z tym rozdziałem dotyczy (s. 207) postaci Leona Rzewuskiego. Nadto pochopnie nazwałem go w jednej z broszur „pierwszym socjalistą w Galicji“ (szedłem tu zresztą za autorytetem... *Historii socjalizmu* Haeckera.) Później zrewidowałem swój sąd na zasadzie nowych materiałów, które ogłosiłem w t. XVII Roczników Historycznych. Ale i Autor posuwa się, sędzę, zbyt daleko, widząc w Rzewuskim krańcowego reakcjonistę. Idzie mu o znane oświadczenie Rzewuskiego i Potockiego w sprawie przekazania reformy włościańskiej (a w szczególności sprawy serwitutów) Sejmowi Stanowemu. Na wywody Autora (s. 210) co do kluczowego znaczenia sprawy serwitutów piszę się całkowicie, trafne zdaje mi się też spostrzeżenie, że na darowanie pańszczyzny mógł najłatwiej zdobyć się rozporządzający kapitałami latyfundysta (nie sami jednak magnaci darowywali pańszczyznę choć o magnatach było najbardziej głośno). Nazwijmy więc za Autorem ów kierunek darowywania pańszczyzny z jednoczesnym zniesieniem serwitutów „magnackim wariantem reformy“. Na pewno jednak nie możemy przypisać autorstwa tego projektu Rzewuskiemu i Potockiemu. Obaj oni rozwijali przecie tylko myśl adresu z 19 marca, na tym zaś punkcie różnili się właśnie od skrajnych konserwatystów, którzy starali się ograniczyć i odwlec uwłaszczenie. Manewr obu magnatów zwracał się w pierwszej linii wcale nie przeciw chłopom, ale przeciw obozowi liberalnemu. Pod pozorem, że w ten sposób zyska się na czasie i uprzedzi rząd wiedeński, Rzewuski i Potocki żądali przekazania reformy Sejmowi Stanowemu. Ich argumenty miały swoją wagę: Sejm można było zwołać w ciągu kilku dni, na Sejmie można było wymusić uchwałę, która obowiązywałaby ogół właścicieli ziemskich — to było skuteczniejsze niż darowizny indywidualne. Ale ta droga sejmowa oddawała ponownie ster ruchu w ręce szlachty, wbrew „kompromisowi“ z 19 marca — toteż nic dziwnego, że *Dziennik Mód* wyklął autorów tego pomysłu jako Targowiczan. W praktyce oczywiście projekt Rzewuskiego i Potockiego skrupiłby się również na chłopach, ale na razie trudno było coś zarzucić ich programowi. Zniesienie serwitutów było nieuniknionym następstwem koncepcji „darowizny“, tylko za tę cenę można było spodziewać się, że szlachta zgodzi się na materialną ofiarę. Sytuacja zmieniła się po 22 kwietnia, gdy rząd austriacki obiecał dziedzicom indemnizację. Wówczas także Rzewuski wypowiedział się (w *Postępie*) za utrzymaniem serwitutów, podczas, gdy Adam Potocki odszedł zdecydowanie do konserwatywnego obozu. W Galicji 1848 r. Rzewuski przedstawia dosyć wyjątkowy okaz „radikalnego torysa“, który szuka porozumienia między arystokracją a ludem, z pominięciem „demagogów“ ze stanu trzeciego. Oczywiście jest utopistą, ale bronił bym go przed zarzutem makiawelizmu czy złej woli.

Wytknięte powyżej uproszczenia i niedokładności, tak zrozumiałe u badacza pracującego z dala od Polski, nie umniejszają bynajmniej wartości pracy. Za główną zasługę Millera poczytywałbym bardzo przejrzyste sformułowanie programów oraz ideologii głównych galicyjskich obozów lat czterdziestych, sformułowanie oparte po części na nowym materiale źródłowym. Sędzę, że praca Millera przyczyni się do usunięcia wielu zastarzałych nieporozumień obciążających naszą historiografię na tym odcinku dziejów i odda jej przez to samo rzetelną usługę.

S. Kieniewicz

Wykaza Kazimierz Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849—1869. Wrocław 1951, str. 226.

Ta książka budzi w historyku lekkie uczucie wstydu. Oto w ramach studiów prowadzonych przez Instytut Badań Literackich nad pozytywizmem polskim zna-